ROCZNIK XXXV. Styczeń-Luty 1913. Nr. 1. i 2.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Walne Zgromadzenie

Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się

20. kwietnia br. (niedziela) o godzinie 4 popołudniu w małej sali ratuszowej.

Upraszamy członków Towarzystwa i przyjaciół przyrody o liczne przybycie.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

Odbyło się 7. lutego 1913 pod przewodnictwem prezesa p. A. Mussila. Obecni członkowie wydziału pp. J. B. Chołodecki, A. Gottlieb, W. Janowicz, Z. Kępieński, F. Kubessa, M. Mazurkówna, M. Motylewska, dr. Z. Motylewski, A. Sciborski, J. Steczkowska, tudzież jako gość p. H. Mazurkówna.

Prezes zagajając posiedzenie zakomunikował obecnym, iż z powodu godów weselnych pp. Janostwa Steczkowskich, wysłano imieniem Towarzystwa telegram gratulacyjny.

Do magistratu wniesiono podanie o asygnowanie subwencji.

P. Mikołaj Gliński wniósł zażalenie, iż przedsiębiorca Krampfner, dręczy głodem trzymane na stajni konie, przy ulicy Bema l. 1. Uproszono p. dyr. Gottlieba o zbadanie sprawy.

Szkoła im. Staszica upraszała o postawienie stolika pod karmę dla ptaszków.

Obecni rozebrali z koleji karty legitymacyjne dla nieczłonków, w celu rozdania pomiędzy odpowiednich kandydatów i następnie podania ich nazwisk do wiadomości wydziału.

Sprawozdania z poprzedniego posiedzenia nie odczytywano gdyż było ono drukowane w „Miesięczniku".

Sprawozdanie z czynności wydziału odczytała sekretarka p. M. Mazurkówna, jak następuje:

„Na czele mego sprawozdania muszę wyrazić podziękowanie pp. Mniszkowi, Ściborskiemu i drowi Janikowi, dzięki których interwencji umieściły czasopisma: „*Gazeta narodowa*" „*Gazeta lwowska*" „*Słowo polskie*" i „*Wiek nowy*" obszerne artykuły o naszem Towarzystwie i podniosły działalność naszą, opartą na porozumieniu z Tow. łowieckiem, z Tow. Skautów, co główna zaś, skierowaniu ku uszlachetnianiu serc i dusz młodzieży, przez propagowanie idei i popieranie działalności Kółek przyrodniczych szkół średnich.

W ostatnich czasach przystąpiło kilka Kółek przyrodniczych do naszego Towarzystwa, a z Nowego Targu otrzymaliśmy następujące pismo: „Prosimy o „Miesięcznik". Nam młodym obrońcom zwierząt, potrzeba przedewszystkiem zapoznawania się z dobrych pism fachowych z przyrodą, ze światem zwierzęcym i jego pożytecznością, czy też szkodliwością; po-

trzeba nam kształcić i pielęgnować poczucie ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami. O tem wszystkiem poucza nas „Miesięcznik“. Kółko nasze obejmuje około 200. uczniów, jeden egzemplarz „Miesięcznika“ nam nie wystarcza — przeto prosimy o przysyłanie nam większej ilości egzemplarzy, po cenie możliwie najmniejszej“.

Czytelnia ludowa w Cieszynie dziękuje za zasilanie jej biblioteki naszym „Miesięcznikiem“.

Sympatyczną jest odezwa Jerzego Beneka z Brunowa na Szląsku, który serdecznie prosi o przysłanie mu zbywających numerów pisma Prosi też o różne inne polskie książki i wydawnictwa, bezpłatnie dla jego czytelni. Proponuję, aby zapytać go o szczegóły dotyczące tej czytelni na kresach i w danym razie posłać mu kolekcję przeczytanych książek i broszur, skoro tam tak łakną tworów polskiej literatury.

W poprzedniem sprawozdaniu naszem omówiliśmy smutne spostrzeżenia p. Lazarewiczowej, co do dręczenia koni w Stebniku Nasze pismo skierowane do Starostwa w Drohobyczu nie pozostało bez skutku, jak nam oto donosi p. Lazarewiczowa w liście swoim: „Z radością i z wdzięcznością mogę donieść, że dzięki interwencji Towarzystwa do Starostwa w Drohobyczu, w sprawie brutalnego woźnicy, który katował i kąsał konia w Stebniku — zjawił się tu z polecenia Starostwa żandarm z Drohobycza i badał sprawę. Ludzie tutejsi potwierdzili doniesienie, opowiadając mu, jak ze wstrętem odwracać się musieli od tej sceny, której podobnych więcej tu ujrzeć można. Niewiem tylko, jaki obrót weźmie sprawa w Drohobyczu, czy zdziczali woźnice, a zwłaszcza ten najgorszy ukarany zostanie, bądź co bądź, owe badania żandarma wpłyną na tutejszych mieszkańców dodatnio, a rozwydrzeni woźnice przyjdą do przekonania, że i nad zwierzętami bezkarnie znęcać się niewolno. A stosunki tutejsze pod tym względem przedstawiają istne piekło. Co się dzieje przy przewozach cystern z ropą, przez dzień i noc bez przerwy, ile barbarzyństwa, katowania i dręczenia małych, słabych koni, tego i opisać nie zdołam. O północy budzą człowieka, jakieś nieludzkie wrzaski i okrucieństwa. Zrywam się, otwieram okno i widzę sceny grozą przejmujące. Wzywam woźniców do zaprzestania mordowania, na co spotykam się z grubjańskiemi odpowiedziami.

Ohydnym również objawem barbarzyństwa spotykanym pomiędzy nieoświeconym ludem tutejszym, jest zwyczaj obcina-

nia małym kotom ogonów i pozostawiania zwierząt poranionych bez żadnej opieki. Męczą się te stworzenia najczęściej i cierpią bardzo, a wówczas wyrzucane zostają z domu.“

Tyle pisze p. Lazarewiczowa. Widać z tego, ile jeszcze i jaki ogrom pracy leży przed nami, zanim idea nasza dotrze aż tam, na samo dno złego, między warstwy ludu i mas ciemnych.

Z bieżących spraw załatwiliśmy:

Na zażalenie, iż skład węgla firmy Frey z ul. Dominikańskiej, używa chorych koni do rozwózki, przeładowuje wozy, a woźnice katują upadające z wycieńczenia zwierzęta, pisaliśmy do tejże firmy, by natychmiast złe starała się sama usunąć, w przeciwnym bowiem razie odniesiemy się do policji. Do tej ostatniej zwróciliśmy się z żądaniem ukarania brutalnych woźniców, niejakiego Piotra Jaroszewskiego i Wolfa, którzy chcąc zmusić chorego konia, do uciągnięcia wozu z ciężarem pod górę ul. Cetnerowskiej, nie zawachali się obwiązać koniowi głowę szmatą, a następnie szmatę podpalić. Zbite przedtem już do ostateczności zwierzę, jakby w przestrachu przed śmiercią ostatek sił dobywając, oszalałe z przerażenia ruszyło z miejsca. Wysiłek to był straszny, a liczne rany i oparzenia, na ciele konia — oto skutki bestjalskiego pomysłu. Notatkę w tej sprawie zamieścił był „*Wiek nowy*“ nr. 3455 z 17|1 b. r.

Dalej odpisaliśmy p. Franciszkowi Gedliczce z Tatarowa nad Prutem, który chcąc, jak pisze, zapobiegać dręczeniom zwierząt w tamtejszej okolicy i szerzyć kult ochrony zwierząt między ludem, zwrócił się do nas po wskazówki i informacje.

Odpowiedzieliśmy listownie p. Feliksowi Kwaśniewskiemu redaktorowi „Przyjaciela zwierząt“ w Warszawie, na pismo jego w sprawie nadsyłania i wymiany naszego i tamtejszego wydawnictwa.

W końcu wysłaliśmy do wdowy po zmarłym pieśniarzu Władysławie Bełzie, pismo kondolencyjne, w imieniu instytucji która wypisała również, jak i ś. p. Zmarły, na swoim sztandarze hasło uszlachetniania młodego pokolenia wzniosłem słowem i posiewem szczytnych idei.

Jak widzimy, zdobywamy coraz szerszy teren dla swoich prac i myśli, a jeśli nie możemy wznieść się do wyżyny pobratymczych instytucji na zachodzie, to przyczyna tego leży jedynie w braku środków materjalnych, tamujących naszą dzia-

łalność. Może jednak kiedyś i w tym kierunku poprawi się położenie.

Najbliższy numer naszego „Miesięcznika“ wyjdzie z druku z końcem lutego, następny z końcem kwietnia b. r. Wypadałoby w kwietniu zwołać Walne Zgromadzenie. Proponuję w tym celu obrać dzień 20. kwietnia. Uchwałę musimy dzisiaj powziąć, aby jej rezultat móc ogłosić w numerze najbliższym, w następnym bowiem byłoby już zapóźno“.

Wnioski p. Mazurkównej poparte przez p. Chołodeckiego a dotyczące prośby p. Beneka, tudzież terminu Walnego Zgromadzenia, przyjęto jednogłośnie, tudzież uchwalono prosić p. Lazarewiczową, iżby konkretne wypadki dręczenia koni w Stebniku, podawała do wiadomości Starostwa w Drohobyczu. P. Motylewska poruszyła przeciążanie wozów przez przedsiębiorcę Freya z ulicy Dominikańskiej, o czem mowa w sprawozdaniu p. sekretarki, p. Steczkowska za sprawę dręczenia w Colosseum przy produkcji małego niedźwiadka. Uchwalono odnieść się do zarządu Colosseum.

Przed zamknięciem posiedzenia złożył sprawozdanie kasowe skarbnik p. Sciborski.

Czy bocian jest użytecznym czy szkodliwym?

Na zapytanie wystosowane w tym przedmiocie w Nr. 3. i 4 „Miesięcznika“ z r. 1912 otrzymaliśmy dwie odpowiedzi, któremi dzielimy się z czytelnikami.

I.

ALBERT MNISZEK.

Na postawione pytanie w „Miesięczniku“ czy bocian jest szkodliwym, pospieszam odpowiedzieć co następuje, a tembardziej chętnie to czynię, gdyż oprzeć mogę moją odpowiedź na długoletnich doświadczeniach myśliwego i amatora-przyrodnika.

Bocian jest ptakiem mięsożernym, o ile jednak żyje w okolicach obfitujących w mokre łąki i stawy, a więc w wszel-

kiego rodzaju płazy, tam chętnie tym rodzajem strawy się zadowalnia, nie czyniąc naszym ptakom, ani zwierzętom żadnej szkody. Gdy jednak bocian zamieszkuje okolice suche, w których brak żab, jaszczurek i wężów, tam jest na wszelką zwierzynę najzajadlejszym rabusiem.

Stadko całe piskląt, kuropatwich, przepiórczych lub bażancich, a też cały miot młodych zajączków, starczy mu ledwie na śniadanie. Widziałem raz kuropatwę rzucającą się w oczy bocianowi w obronie dzieci, gdy tymczasem rabuś z zimną krwią ptaszęta jedno po drugiem połykał. W takich warunkach gorszy jest bocian od innych rabusiów, gdyż poluje z dziwną cierpliwością i pedanterją przeszukując każdy zagon i łyka co spotka. Nie mogę też przyznać bocianowi wiele pożyteczności wskutek łowienia myszy polnych, gdyż te zjawiają się u nas w latach klęski masowo dopiero we wrześniu a więc już po odlocie bocianów.

Prykro sąd taki wydawać o ptaku, którego otacza u nas urok starych, piastowskich tradycji, niestety wydać je musi bezwzględnie każdy hodowca pożytecznej zwierzyny.

II.

S Y M P.

Spytałem się pewnej kobieciny, od tak przypadkiem, jak sądzi, czy bocian jest pożyteczny. czy szkodliwy? Wiedziałem zaś o tem doskonale, że bociany zna i widziała je może niezaz, jak leciały do cieplic. Na pytanie jednak nie bez wahania odpowiedziała, że bocian jest wcale niepożyteczny. Ponieważ wiem, że wyrok potępiający na tego ptaka jest płodem nowszych czasów, więc zdziwiony postępowością niewiasty pytam dalej skwapliwie, dlaczego „boconia“ uważa za szkodnika?

A ona na to: „Bo chałupy podpola, dziecko ta komusi zadziubeł, nici tam kajsi dziewcentom na gniazdo porwoł, i jo wiem, ze jest skcdliwy, brzyćki, paskudny (dużo je) i nieporzondny! — Zaręczam, że to jest fakt najdosłowniej przytoczony i rozmowa ta nie była bez świadków. Chłop zaś przy niej obecny był stanowczo za tem, że bocian jest dla rolnika bardzo pożyteczny. Gdym mu jednak zwrócił uwagę na to, że bocian niszczy młode zające i ptactwo, i myśliwym wyrządza dotkliwe szkody, odpowiedział; „A cy to zające tez nie robiom skody?“

Wyrok zagłady na bociany bardzo przykro mię dotknął. Bocian niewątpliwie jest niekiedy wielkim szkodnikiem. Łowi zapalczywie żaby, łyka też chętnie młode zajączki, kuropatwy i przepiórki, bez względu na kalendarzowe przepisy. Szkody przecież wyrządzane przez, niszczenie żab, nagradza rolnikowi przez zjadanie myszy i pędraków; nie pogardza też i innymi szkodnikami rolnika. Wobec tego można powiedzieć stanowczo, że bocian jest raczej pożyteczny, aniżeli szkodliwy. Jestem przekonany, że wszyscy włościanie uświadomieni, głosowaliby za ochranianiem „boćka". Ponieważ zaś jesteśmy ludem rolniczym, bocian przeto powinien się cieszyć bezwarunkowem bezpieczeństwem zdrowia.

Przekonano się już w wielu miejscowościach, że w latach kiedy bociany mniej licznie nadlatywały, ilość myszy polnych wzrastała ogromnie i szkody w plonach w ogóle bez porównania były większe. Trudno zaprzeczyć, że dla łowców „Wojtuś" jest absolutnie szkodnikiem; ale dla myślistwa nie wypada poświęcić roli.

Nadmienić jeszcze należy o jednej przysłudze, jaką nam wyświadcza bocian: oto jest zawziętym nieprzyjacielem żmij, które tępi z szczególniejszem zamiłowaniem i wybornie daje sobie z niemi radę. A czyżto z jego strony nie zasługa a nawet poświęcenie?

Cóż dopiero mówić o stanowisku bociana w wierzeniach i w poezji ludowej! Historja jego sięga czasów najbardziej zamierzchłych i wiąże się z najświętszemi wierzeniami naszych praojców, do dziś dnia nie jest ona dla nas bynajmniej bez tytułu. Ani nie zliczyć powieści o tem, jak bocian pierwotnie był chłopem, jak posługując najwyższemu u nas bogu Jarowitowi, przynosił wiosnę i dzieci, mścił się na niegościnnych, jak na jego usługi są deszcze, grady, burze i pioruny; jak nawet ciało jego moc ma po śmierci leczniczą. Lud nasz po prostu za grzech uważa zabijać bociana. To jednak, żeby bocian przynosił w dzióbie głownie ognia i zapalał budynki, jest wierutnym wymysłem nieoświeconego gminu.

Dopiero po zaprowadzeniu chrześcijaństwa zaczęto w Polsce spychać bociana do rzędu złośliwych biesów, którym jednak zawsze bezpieczniej jest wcale nie wchodzić w drogę.

Gdybyśmy wytępili bociana nie moglibyśmy już szczerze za Mickiewiczem powiedzieć, że:

— — — już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesnej sztandar wiosny.

albo że:

— — — pora się nad strzechą z klekotem
I stare swe gniazdo na wiosnę odnawia
I sioło okrąża tchórzliwym swym lotem.

lub gdzieindziej:

Kiedy bociek w gnieździe siedzi,
To pociecha wam sąsiedzi;
A nad czyją nad chałupą,
Z tym nie będzie latoś krucho.

Czemu w końcu dużo dysputować? Bociany były i nikt na szkody zrządzone przez bociana nie płakał, ba! nikt nawet o nich nie wiedział i dobrze było.

Ileż to uroku wsi polskiej dodaje długonosy boćko, jakże mile bawi nas jego klekotanie, jakaż to pociecha widzieć go poważnie broczącego wśród kwiecistej łąki! Dotąd co wiosny z radością i jakby otuchą naprawialiśmy jego gniazdo na dachu świątyni i chaty, a dziś mielibyśmy go wygnać z dawno zamieszkałej ziemi? Prawdziwie nazwałbym to niewczesną zabawką w wywłaszczenie.

Jeśli G. Towarzystwo O. Z. liczy się z głosem wieśniaczym, to odpowiedź moja na artykuł z N. 3-go „Miesięcznika« z 1912 r. jest istotnie głosem nie moim tylko, ale głosem miliona! Odwołuję się nareszcie do szlachetnych uczuć piękniejszej części społeczeństwa.

SEWERYN KROGULSKI.

Wystawa sportowo-przemysłowa

w Warszawie.

(Ciąg dalszy)

Obie te przepiękne zdobycze nagrodzone zostały najwyższemi odznaczeniami tj. pierwszą nagrodą i wielkim medalem złotym. Nadto wystawił hr. Branicki wspaniały łeb muflona (O v i s P o l i i). Okaz ten zachwycający myśliwego bajecz-

nem porożem, długiem (po krzywiźnie zewnętrznej) na 155 cm., o grubości przy nasadzie 40·1 cm., nagrodzono wielkim medalem srebrnym.

I nagr. i wielki medal złoty przyznano również margr. A. Wielopolskiemu za grupę trofeów, zwłaszcza za śliczną kolekcję rożków sarnich.

Opodal przykuwa uwagę moją wieniec jelenia własność, ks. Montenuowo, znany mi już z wystawy wiedeńskiej. Rosochaty olbrzym ten, ubity w Szalka na Węgrzech, który zdobył rekord światowy w Wiedniu 1910, w międzynarodowej konkurencji trofeów, został i tutaj wyróżniony również najwyższem odznaczeniem.

Długość pni wynosi po krzywiźnie zewnętrzej 117 cm. wysokość 95 cm., obwód róży 30 cm., grubość pnia nad odnogą nadoczną 24.4 cm., największa rozwartość 85·5 cm.

A jednak pod każdym względem, bo pięknym rysunkiem, bogactwem rosoch, uperleniem, harmonją kształtów i linji, ustępuje ten wieniec porożu jelenia kaukazkiego, wystawionemu przez w. ks. Sergjusza Michałowicza, jako trofeum własnej ręki. Wykazuje ono niesłychaną rozpiętość 154 cm., długość po krzywiźnie zewnętrznej 108 cm., wysokość 81 cm., obwód róży 29·5 cm., grubość pnia nad odnogą nadoczną 26 cm., nad oczną 19 cm.

Do okazów pierwszorzędnej wartości należy też wieniec jelenia marala, wystawiony przez bar. Mannerheima. Wieniec ten nagrodzony wielkim medalem złotym pochodzi z Tien-Szanu i dla nas przedstawia bardzo ciekawe studjum porównawcze z jeleniem karpackim, szlachetnym (*cervus elaphus*)

W dalszym przeglądzie wieńców odznaczają się też wybitnie wystawione przez Tadeusza Krzymuskiego, Władysława hr. Brzozowskiego, Józefa hr. Potockiego (wapiti) i w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Upojony oglądaniem jeleni najrozmaitszych typów, zwróciłem się ku łosiom, tej zwierzynie niemal apokaliptycznej, reprezentującej w zespole z wilkiem, jeleniem, niedźwiedziem, rysiem i odyńcem „zwierzynę pańską“.

W tej dziedzinie wyróżniają się ponad inne trzy pary łopat łosich, wystawione przez hr. Ilińskiego-Kaszowskiego, zdobyte w Kuraszy na Wołyniu, z których jedne, przedstawiają-

ce nierównego ósmaka, mają długości 89 cm., rozwartości 117 cm.

Ten sam wystawca zaprezentował tu jedyny w swoim rodzaju zbiór wachlarzy głuszców i lir cietrzewi przez siebie ubitych w licabie 72 i 27. Zbiór nielada, ułożony bardzo dekoratywnie i gustownie, świadczy chyba dość wymownie o szlachetnej pasji myśliwskiej — bo ileż to niedospanych nocy, ile podchodów, czujności i przebiegłości łowieckiej złożyć się na ten komplet musiało.

Za wspaniałe łopaty łosie otrzymał mały medal złoty Miatlew.

Osobny przedział w pawilonie zajmuje Dawidgródek.

Ściana pokryta skórami wilków, rysi, lisów i kun, a pomiędzy niemi zawieszono łopaty łosie i trzy łby wilcze. Niepospolitą ozdobą tego zbioru są trzy mistrzowskie akwarele Juljana Fałata, przedstawiające sceny łowów Dawidgródeckich.

Myśliwemu zaimponować też muszą wykazy zwierzyny, a zwłaszcza fenomenalna ilość dzików, których w ostatnim sezonie padło tam łącznie 163.

Prawdziwą senzacją i atrakcją wystawy są dwa niedźwiedzie, ubite w południowej Kamczatce przez Gruszeckiego, a wystawione przez Ettingera. Gaśnie przy tych gigantach nawet niedźwiedź Andrzeja hr. Potockiego, odznaczony światowym rekordem na wystawie wiedeńskiej 1910., jeden bowiem z tych kolosów dosięga „tylko“ 2 65 m. wysokości i wagi 500 kg.

Po prostu „dzień blednie“ na widok tego potwora.

Grupę z pięciu niedźwiedzi, wprawdzie okazałych lecz fatalnie utrzymanych, wystawił J. I. hr. Woroncow Daszkow.

Ciekawą bardzo kolekcję łbów wilczych, dał Władysław Zdzisław hr. Zamoyski, a zbiór szabel dziczych Stanisław ks. Radziwiłł. Obaj wystawcy zostali odznaczeni: pierwszy wielkim, drugi dwoma małymi medalami złotymi.

Osobną część w tem sprawozdaniu poświęcićby należało faunie egzotycznej, z którą wystąpił niezmiernie okazale Tomasz hr. Zamoyski. Przedstawił tu mianowicie zbiór trofeów, zdobytych własną ręką w kraju Somalów, pomiędzy któremi wyróżnia się przedewszystkiem preparat skóry wraz z łbem lwa czarno-grzywego, bardzo udatny. Skóra ta, co do rozmiarów, zajmuje drugie miejsce w rekordzie światowym. Oprócz niej, wystawia ten sławny myśliwy 2 lamparty, 12 różnych an-

tylop, 2 nosorożce i zbiór nader zajmujących fotografji z tych rycerskich łowów.

Wykaz zawieszony pomiędzy trofeami objaśnia, że w kraju Somalów upolował hr. Zamoyski łącznie 77, a ze zwierzyny krajowej od r 1881 do 1912 zabił własnoręcznie nie mniej jak 24.794 sztuk.

Oprócz tych dowodów osobistej sprawności, pomieszczono też tablicę, dającą pojęcie o gospodarce łowieckiej w dobrach tego nemroda w Jabłoni. Na przestrzeni około 2000 morgów, od r. 1884 - 1910/11, ubito tam zwierzyny pożytecznej 8.554, szkodliwej zaś 20.948 sztuk. (D. n.)

Józef Białynia Chołodecki.

Pojedynek na sobole.

Toczący się od dłuższego czasu wśród niezwykłego podniecenia umysłów plutokracji nowojorskiej, pojedynek na sobole, zakończył się zwycięstwem pani Ady Lorillard, małżonki kapitana Piotra Lorillarda, który dorobił się miljonów na handlu tytoniem i papierosami w Stanach Zjednoczonych.

Od wielu lat łączyły panią Lorillard i szwagrowę jej, panią Sorg ścisłe węzły przyjaźni. Nagle jednak rozluźniły się. I cóż wywołało takie oziębienie, tchnące lodem prawie nienawiści? Oto pewnego wieczora pani Sorg zjawiła się w loży swojej w Operze nowojorskiej, odziana w bajeczne futro sobolowe, wartości 20.000 dolarów (100.000 kor.). Pani Lorillard omal nie zemdlała na ten widok, przywitała się ozięble z przyjaciółką, a następnego już dnia samochód jej zatrzymał się przed składem pierwszorzędnej firmy kuśnierskiej.

— Proszę — rzekła stanowczo — sporządzić mi futro sobolowe, jakiego niema jeszcze w Ameryce. O cenę nie pytam.

Zarządzający składem pokłonił się nisko i wysłał najlepszego znawcę skórek sobolowych na rynki europejskie. Po trzech miesiącach wysłannik wrócił do Nowego Jorku, przywożąc z sobą przeszło sto najwyborniejszych skórek sobolowych, kosztujących bagatelę, bo tylko 40.000 dolarów! (200.000 koron).

Sześciu najbieglejszych kuśnierzy zasadzono do pracy sporządzania płaszcza dla pani Lorillard. Z pośród skórek dostarczonych odrzucili artyści fachu kuśnierskiego jeszcze sporo,

wybierając tylko futerka bez najmniejszej skazy i przykroili oraz zeszyli je w ten sposób, że cały ciemno-brunatny płaszcz usiany biało zakończonemi włosami, wygląda tak, jakby sporządzony był z jednej tylko sztuki. Płaszcz mierzy półtora metra długości, waży niespełna 9 funtów i jest, zdaniem rzeczoznawców, najkosztowniejszem obecnie futrem w Nowym Jorku.

Gdy pani Lorillard zjawiła się w tym klejnocie kuśnierstwa w loży swojej w Metropolitan House, wywołała prawdziwą sensację. Pani Sorg poniosła klęskę a na domiar złego, (bo nieszczęście zawsze chadza w parze), musiała opłakać stratę własnego futra za 20.000 dolarów, skradziono je bowiem z garderoby restauracji, gdzie wieczerzała po teatrze wśród grona przyjaciół.

Tak skończył się pojedynek na sobole, a towarzystwo nowojorskie bawi się kosztem „naiwnych miliarderek“. Tyle ogłosiły światu gazety amerykańskie, a nam nasuwa ten wypadek kilka uwag i refleksyj.

Nasamprzód zapytujemy się, czy te panie, mające pretensje, by je zaliczano do ludzi inteligentnych, nie są już zdolne znaleść dla siebie innego pola do popisów i emulacji, czy mając tak olbrzymie środki materjalne do dyspozycji, nie powinny one raczej prześcigać się na polu dobrych uczynków, szczodrych a szlachetnych fundacji i humanitarnej pracy? Czy nie zyskałyby w ten sposób więcej uznania ogółu i miłego uwiecznienia swego nazwiska wśród potomnych pokoleń. Nie rozważyły widocznie te panie, iż usiłują nadać znaczenie swej o sobie, czem? oto próżnością i — skórką martwego zwierzęcia. Nie zdolne, zda się, wykrzesać z swego ducha, źródła wewnętrznej wartości, szukają je w takiej błahostce, jak w futerku sobola. Jakże dumnemi mogłyby być te zwierzęta, gdyby były zdolne pojąć, że ich skóra decyduje o niższej lub wyższej wartości człowieka, króla wszechświata, zwącego się najrozumniejszem na kuli ziemskiej stworzeniem.

Nie przeoczamy faktu, iż zamówienie tak drogiej i wykwintnej roboty, jak owego sobolego futra, dostarczyło kilku robotnikom zarobku, a to zarobku okupionego znojem i potem, ciężką, żmudną pracą lecz z drugiej strony, czy nie stała się krzywda całemu szeregowi innych ludzi, którzy byliby korzystali z dobrych uczynków, lub fundacji, gdyby miliarderki, były godniej użyły swych funduszów. Czy nie stała się dalej

krzywda tym, którzy utyskują słusznie na podrożenie futer? Wymysły i grymasy takich miliarderek, poszukujących n. p. skrzydełek kolibrów, lub nadzwyczaj wyborowych skórek sobolich, przyczyniają się do dewastacji, do wypleniania całych rodzajów i gatunków zwierząt ssących, ptactwa i t. p.. a na tem cierpią, nietylko ci, których, wobec wysokich cen, nie stać na kupno futra lub kożuszka, lecz cierpią i inni. W skutek wypleniania stworzeń nikną urodzaje gleby, nikną hodowle lasów, a malarje i inne choroby porywają swoje ofiary.

Nam, którzy walczymy w imię ochrony przyrody, nam przypada obowiązek potępiania z całym naciskiem postępków lekkomyślnych strojniś-miliarderek.

Odezwa naszych pań — zacnych kobiet polskich, nawołująca obecnie do skromności w stroju, jakiż to piękny atut w rękach naszej inteligencji!

Aleksander Przerowa Uleniecki.

W obronie wrony.

Najnowsza ustawa uchwalona przez sejm galicyjski, wyjęła bezwzględnie wrony z pod ochrony, wystawiając je na zagładę. Nie wiem na jakiej podstawie były układane punkty wchodzące w treść danej ustawy, to tylko twierdzić muszę, iż nie mieli tam głosu przy klasyfikowaniu poszczególnych gatunków ptaków przyrodnicy i fachowi ludzie n. p. leśnicy, tylko jak mniemam, obok referenta prawnika, rolnicy, którzy z wroną miewali czasem zatargi.

Wronę, mojem zdaniem, należało wziąć pod pół ochronę t. j. w tych okolicach, gdzie się wrony zbyt rozmnożyły nieco przetrzebiać, aby nie wybijały zajęcy i nie niszczyły zanadto piskląt ptactwa drobniejszego, a w każdym innym wypadku przyznać wronie należytą ochronę. Cóż bowiem znaczy szkoda przez nią wyrządzona, wobec olbrzymich szkód wyrządzanych corocznie przez turkucie, pędraki, liszki w rolnictwie i w leśnictwie, którym to szkodnikom najwięcej daje się we znaki właśnie owa wyjęta z pod ochrony wrona.

Nikt nie zaprzeczy, iż w tych okolicach, gdzie właściciele rolnicy wystrzelali prawie zupełnie wrony, nadmierne rozmnożenie się szkodników łąkowych i polnych przypisać należy tylko przesadnemu tępieniu wron. Każdy z nas niejednokrotnie widział, jak wrony po świeżo skoszonej łące, w trawniku, stadkami całemi przechadzają się i ciągle coś wydziobują. Wyszukują one w ten sposób pędraki, turkucie i ich poczwarki i całemi masami je zjadają. Szczególnie na suchych, do słońca wystawionych uboczach, gdzie te szkodniki najczęściej się gnieżdżą, można widzieć wrony całemi stadami, tępią one tam wielkie masy szkodliwych owadów.

Znaną jest powszechnie żarłoczność naszego szarego towarzysza zimowej doli t. j. wróbla. Wiele ten mały ptak potrzebuje zjeść owadów, iżby się wyżywił i jeszcze z 5-cioro piskląt wykarmił?

Cóż mówić dopiero o żarłoku jakim jest wrona, wiele ta potrzebuje do swego wyżywienia? — wiele ona musi zjeść owadów?

Z powołaniem się na „Schweizerische Zeitschrift für Obst und Weinbau“, podaję tu dla udowodnienia pożyteczności wrony, świadectwa przeróżnych agronomów leśników, którzy dobrze obserwowali wrony. Z pewnością, gdybyśmy ich się zapytali, czy wrony należy oszczędzać czy tępić, oświadczyliby się za pierwszem a nie za drugiem.

Otóż leśniczy Tech doniósł do „Deutsche Forst Zeitung“, że gdy w r. 1910 pojawiła się w jego obwodzie lasowym wielka ilość rudnicy, to wrony masami obsiadały gałęzie drzew i pożerały gąsienice i poczwarki; a nie mniejsze stada wron pod drzewami na ziemi zajmowały się zbieraniem spadłych gąsienic i poczwarek.

Siedmiu innych leśników agronomów, zaczęło za przykładem swego kolegi czynić też badania nad wronami a swoje uwagi umieścili oni w czasopiśmie „Jägerzeitung“. Wszyscy zgadzają się na to, iż jedynie wrona tępi mniszkę brudnicę.

I tak leśniczy Stärker stwierdził, iż wrona wyłącznie tępi gąsienice mniszki i jej poczwarki. Nadleśniczy Semler zbadał, że i wrona popielata wraz z czarną wspólnie bierze udział w tępieniu mniszki i widział jak oba gatunki wron po wyprowadzeniu młodych z gniazd, z początku małemi, a później wielkiemi stadkami zdążały do lasu ze wszystkich stron i oby

siadały drzewa, wydziobując ze szpar gąsienice, poczwarka i ćmy. Za wronami leciały też i szpaki. Semler zbadał i to, że wrony te ściągały zapewne z innych okolic swoje towarzyszki na obfity żer w lesie, gdyż takiej ilości gniazd wronich, w jakiej były stada wron, nie mógł w swojej okolicy zauważyć. Na drugi rok stan i wygląd lasu znacznie się poprawił, widocznie ilość mniszki się zmniejszyła. Dalej poszły badania leśniczego Schmidta.

Ten ob k spostrzeżeń powyższych, zbadał też zawartość zastrzelonych przez siebie wron i znalazł tylko gąsienice mniszki w wielkiej ilości. Zaś leśniczy Puppel znalazł we wolu i żołądku wrony nie tylko gąsienice mniszki, ale także i szczątki chrząszcza szkodnika lasowego wryjka.

Z tych przykładów można poznać o ile wrona jest pożyteczną a sądzę, iż zbyteczną rzeczą będzie przytaczać tu i inne poważne zdania, dowodzące raczej większej pożyteczności wrony niż jakiejkolwiek szkody, jakkolwiek ona istnieje przez niszczenie piskląt ptactwa śpiewającego i zajęcy w zimie.

Przewaga zatem dobrego u wrony jest o wiele większą od szkody, jakąby wrona wyrządziła. Z tego punktu więc wychodząc, należało wronie dać przynajmniej pół ochronę, jeśli nie zupełną ochronę. A choćby nawet szkoda wyrządzona równoważyła się stroną dodatnią, to wronę należałoby i w tym wypadku tolerować a nie tępić.

W końcu należy wziąć pod rozwagę, czem się właściwie wrona żywi i o ile jest ona niszczycielką małego ptactwa i zajęcy. Tu, z powodu, iż jestem prawnikiem, nie zaś przyrodnikiem, zaznaczę jedynie, iż głównem pożywieniem wrony są duże owady tłuste, skoro zaś ich w lecie niema n. p.: w słotne dnie pochowają się, i wrona nie może wyszukać odpowiedniego dla siebie pożywienia, to wtedy bije pisklęta innych ptaków. I tu jest, jak mnie zapewnili tego roku leśniczowie w lasach rewiru tyczyńskiego (pow. Strzyżów) wrona w o s t a t e c z n o ś c i t y l k o bije pisklęta innych ptaszków, w razie bowiem parodniowej słoty, podlatuje bliżej domów mieszkalnych, a tam zawsze coś znajdzie sobie do zjedzenia. O ile więc nieraz w lecie schwyci czasem małe kurczątko, pisklę zabłąkane w podwórzach chłopskich, to nigdy najstarsi leśniczowie nie pamiętali wypadku, aby w cieplejszej porze, wrona była tak bezczelna jak sroka, krogulec, kania i z podwórza

porywała wprost drobny drób i do lasu unosiła. Zdania leśniczych w tym punkcie się zgadzały ze sobą, że wrona bije pisklęta małych ptaków tylko wtedy, kiedy trafi się jej po drodze gniazdko z pisklętami, ale nie szuka go umyślnie. Natomiast potwierdzili wszyscy zdanie, iż wrona z natury jest owadożerną, a tylko w razie braku pożywienia innego, gdy już jest bardzo głodną, urządza przeważnie w zimie w czwórki, w trójki polowanie na małego zająca. (D. n.).

Wiadomość osobista. Prezes G T. O. Z. p. Adolf Mussil został mianowany honorowym członkiem Stanisławowskiego Tow. ochrony zwierząt.

† **Wspomnienia pośmiertne.** W dniu 29. stycznia b. r. zmarł w 65 roku życia Władysław Bełza poeta młodzieży i dziatwy, którego piękne utwory kształciły serca, uszlachetniały duszyczki posiewu przyszłych obywateli państwa. Piórem swojem pracował ś. p. Bełza w duchu naszej idei, to też tembardziej odczuwamy stratę szczerego pieśniarza, szlachetnego męża i obywatela. R. i. p.

Przystąpili do Towarzystwa: ze Lwowa P. T. jenerałowa Gregorowiczowa Marja, radca dworu Patlewicz Franciszek, radca Sosnowski Roman, Łańcucki Piotr, Madyeski Karol, Madeyski Tadeusz, Hulimka Franciszek, Gąsiorowski Kazimierz, Miłkowski Karol, Bałłabanowa Marja, Ziemborowska Dyoniza, Zawadzka Leona, Rawska Antonina, Szczepańska Bronisława, Lachowiczowa Olga, Riszkówna Adela, Lazarówna Marja, Kolarzowski Roman, Murzyńska Stanisława, Grabowska Zofia Stefanowicz Roman, Bruchnalski Jan. Gedliczka Franciszek Tatarów nad Prutem, Śmidowicz Helena Szczerzec koło Lwowa, Kossowska Jadwiga Zamarstynów, Prezes miasta Wysoczański Eugeniusz Sokal, Prezes pocztmistrzów Kaczkowski Seweryn Winniki. Kółko przyrodnicze gimn. VII. filja Lwów, Kółko miłośników przyrody Gimn. im. Mickiewicza Lwów, Kółko ochrony zwierząt Gimn. III. Lwów, Kółko przyrodnicze Seminarjum naucz. w Krośnie, Dyrekcja Szkoły realnej Rawa ruska, Szkoła ludowa III. kl. B. Podwołoczyska, Ludwik Fritsche Lwów.

Kalendarzyk łowiecki. W lutym wolno polować na kozły cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne. Nie wolno sprzedawać jeleni, zajęcy, jarząbków, kuropatw, bażantów, przepiórek i dzikich gołębi.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.